

© Akademia Medycyny

Czy anestezjologia ma przyszłość? *Does anaesthesiology have the future?*

Kiedy w roku 1952 (byłem wtedy na III roku studiów) siostra Kamila uczyła mnie kapania eteru na maskę Schimmelbuscha, byłem na najniższym szczeblu personelu sali operacyjnej. W roku 1962, gdy zostałem szefem anestezjologów w głównym warszawskim szpitalu uniwersyteckim, żaden z chirurgów nie odważyłby się już kwestionować obecności zakapturzonego faceta, który obserwował ich pracę zza płóciennego ekranu, miał swoje zdanie i był otoczony coraz dziwniejszą aparaturą. W roku 1972 najlepiej wyposażonymi oddziałami niemal w każdej klinice były Oddziały Intensywnej Opieki Medycznej, a ich szefem niezmiennie zostawał anestezjolog. (Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy kierownik kliniki okulistycznej zapytał mnie o zdanie w kwestii powołania OIOM w swojej klinice.) W tym samym roku udało nam się otworzyć Pracownię Leczenia Przewlekłego Bólu (dzięki nieprawdopodobnej wytrwałości od dawna niestety nieżyjącego doktora Macieja Borzęckiego). Potem było już tylko lepiej. Jak grzyby po deszczu powstawały Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii, a w roku 1990 w Warszawie odbył się Europejski Zjazd Anestezjologów z ponad 900 uczestnikami.



Dziś, gdy większość ogłoszeń o wakujących posadach (w kraju i zagranicą) dotyczy anestezjologów, a brak ich dostatecznej liczby może prowadzić do zamykania całego szpitala, mogłoby się wydawać, że ze szczytu droga wiedzie tylko w dół. Tymczasem na naszych oczach anestezjolog staje się fizjopatologiem klinicznym: przejmujemy najciężej chorych, prawie zawładnęliśmy intensywnym żywieniem (ukłony dla dr Teresy Korty), powstają wciąż nowe periodyki, w których autorzy czekają po pół roku na publikację, a garaże anestezjologów nie prezentują się dużo gorzej niż u wielu innych specjalistów (choć wciąż słabiej niż u chirurgów plastycznych i ...okulistów). Kto odważy się dziś prorokować, że to już kres naszych możliwości? Nie postuluję, by szefami klinik zabiegowych mianowano anestezjologów, ale też nie dostrzegam takiej chęci w naszych szeregach. Mamy dosyć swoich kłopotów i planów, nie mówiąc już o umiejętnościach!

A postawione w tytule pytanie (na życzenie naszego drogiego Redaktora Naczelnego) jest tylko intelektualną prowokacją. Moja droga zawodowa właśnie się kończy, a czytając nowe publikacje muszę często sięgać po wiedzę z internetu, ale przyszłość specjalności widzę jasno.

Bogdan Kamiński (rocznik 1929)